

ZE WSPOMNIENIA O ŚW. SIOSTRZE FAUSTYNIE

WSPOMNIENIA s. M. Justyna Gołofit ZMBM (4)

Również mówiła mi, że wyprosiła sobie tę wielką łaskę u Boga, że jej odebrał smak, to znaczy, że nigdy nie odczuwała smaku w potrawach, a przecież pamiętam, jak lubiła czekoladę, a już od tej pory czekolada smakowała jej jak razowy chleb – tak mi mówiła.

W Siostrze Faustynie podziwiałam jej wielką cnotę posłuszeństwa: pewnego razu u nas w domu wileńskim było przedstawienie i wszyscy nań poszli, a Siostra Faustyna klęcząc przed tabernakulum modliła się. Ojciec Andrzej¹ widząc ją rozmodloną powiedział jej te słowa: „Jazda na przedstawienie”. Siostra Faustyna w tej sekundzie udała się tam, gdzie wszyscy.

Pewnego razu odezwała się do mnie, że chce mi dać swoją fotografię i że będę pragnąć, by mieć u siebie jej fotografię. Na to jej odpowiedziałam, że na razie fotografii nie potrzebuję, bo jesteśmy razem, a teraz to ogromnie żałuję.

Siostra Faustyna nigdy się z nikim nie liczyła, ale każdemu miała odwagę odkryć jego błędy. Nawet przełożonym mówiła prawdę, ale robiła to z powagą i stanowczością, ale też i z uszanowaniem, bo zawsze widziała władzę Bożą w swoich przełożonych i mówiła: choćby przełożona była najgorsza z pośród wszystkich, to jednak ma pełną władzę od Boga i powinniśmy ją szanować.

Będąc jeszcze w nowicjacie, Siostra Faustyna wstawiała się za jedną nowicjuszką, która zrobiła coś złego. Wtedy mistrzyni m. Maria Józefa tak się pogniewała, że ją na parę

dni wyrzuciła z nowicjatu, a Siostra Faustyna całkiem niewinnie została upokorzona i cierpiała, a chociaż ją to bolało, nikomu się nie skarżyła, tak umiała cierpieć w pokorze i milczeniu.

W ostatni dzień swego pobytu w Derdach przyszła Siostra Faustyna pożegnać się ze mną i przy pożegnaniu powiedziała mi w wielkim zaufaniu, że za dwa lata na jesieni umrze i już więcej na tej ziemi nie zobaczymy się, aż w niebie. Zastrzegła sobie, żebym nikomu nie mówiła, dopokąd ona będzie żyła, a tak się stało, jak przepowiedziała, bo za dwa lata umarła. To miało miejsce w maju 1936 roku, a Siostra Faustyna umarła w 1938 roku w październiku.

Obiecała mi, że w szczególniejszy sposób będzie o mnie pamiętać po swojej śmierci i modlić się będzie bardzo za mnie. Czuję też jej opiekę nade mną przed Bogiem. Przy pożegnaniu dużo mi mówiła dla mojej duszy, a gdy ją prosiłam o jakąś pamiątkę, to w jednej chwili wzniosła oczy w górę i wyjęła swój krzyżyk z kieszeni z wielkimi odpustami za każde ucałowanie i dała mi go. Podziwiałam tę jej ofiarę, bo ten krzyżyk był z Ziemi Świętej i dostała go od ks. Sopočki, a cenila go bardzo jako pamiątkę od swego spowiednika i najlepszego ojca.

Warszawa, 9 grudnia 1955

¹ Chodzi raczej o ks. Michała Sopoćkę, który był spowiednikiem w Wilnie.